

ŹRÓDŁA I DO KU MEN TY

„...jesteś kwitnącą grą
rozumu, jesteś ruchem
króla szachowego
myślenia”

Rozmowa
z Andrzejem Tomaszewskim

Monika Pest

W branży wydawniczej chyba wszyscy wiedzą, że Twoją pasją – obok typografii – są szachy. Jak się zaczęła ta przygoda z nimi, bo to mało znany wątek z Twojej biografii?

Andrzej Tomaszewski

W Technikum Poligraficznym miałem koleżkę Krzysia Marcinkiewicza, z którym grywałem w szachy. W drugiej czy trzeciej klasie doszliśmy do wniosku, że nie gramy tak, jakbyśmy chcieli i wypadałoby grać lepiej. Obaj mieszkaliśmy blisko Rynku Starego Miasta w Warszawie, gdzie wówczas mieścił się Polski Związek Szachowy. Było to w połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Poszliśmy pełni obaw, czy będą chcieli gadać z takimi młodzieniaszkami i fuszerami. Spotkaliśmy w biurze pana Jerzego Nobisa, znaczną figurę w warszawskim światku szachowym. Zapytał nas, skąd jesteśmy, a my, że ze szkoły poligraficznej. Na to Nobis: – Do „Drukarza” marsz! I tak trafiliśmy do pierwszoligowego wówczas klubu, w którym grali m.in. mistrzowie: Janusz Szpotański (ten od „Towarzysza Szmaciaka”), bracia Ziemacy, Zenon Autowicz i Andrzej Adamski. Naszym klubowym opiekunem został Andrzej Kania. Dzisiaj, po wielu latach, prezesuje on Warszawskiemu Towarzystwu Szachowemu Drukarzy i Wydawców, którego mam zaszczyt być samozwańczym wiceprezesem.

Nasze grono szachistów-drukarzy zaszczyca przyjaźnią dr Andrzej Filipowicz, wydawca i redaktor miesięcznika „Szachista”, poliglota, działacz międzynarodowej federacji FIDE, mistrz i arbiter o powszechnej renomie, który sędziował m.in. mecze o mistrzostwo świata.

Organizujemy ogólnopolskie coroczne turnieje o Mistrzostwo Polski Drukarzy i Wydawców. Turnieje są imprezami niekomercyjnymi i służą integracji środowiska

edytorów i poligrafów. Jeśli zdarza się mi mieć książkę do wydania ze szczególną dbałością, dzwonię do szachowych kolegów, np. znakomitych intrologatorów z Inowrocławia: Jarka Bassy (Pozkal) lub Jacka Kwiatkowskiego (DrukIntro), albo też Sławka Malinowskiego, szefa łódzkiej drukarni Read Me. Inni szachowi przyjaciele również nigdy nie odmawiają pomocy.

Monika Pest

Ta wyrafinowana rozrywka intelektualna jest więc w naszej branży solidnie zakorzeniona. Zdaje się, że nieprzypadkowo, kiedy przypomnę sobie słowa Pabla Nerudy z *Ody do typografii*: „Typografio, ja jestem tylko poetą, ty jesteś kwitnącą grą rozumu, jesteś ruchem króla szachowego myślenia”. Co typografia i szachy mają ze sobą wspólnego?

Andrzej Tomaszewski

Szachy, jak każda dziedzina człowieczej twórczości, mają własną literaturę: poważną, wręcz naukową, a także publicystyczną. Publikacje monograficzne lub pryncypialne oraz artykuły dziennikarskie mają typograficzną specyfikę i charakterystyczne struktury tekstowe. Obok zwykłego tekstu występują tam zapisy partii, diagramy pozycji na szachownicy, fachowe komentarze czy też tabele turniejowe. Wymienione elementy są nierozdzielnie ze sobą związane i nie można nimi swobodnie manipulować. W innych książkach można np. przypisy umieścić na marginaliach albo u dołu kolumny lub po rozdziale czy nawet na końcu całej książki. Tutaj tego robić nie należy.

Oczywiście nie tylko szachowe struktury mają własny charakter. Skład literatury matematycznej, formuł chemicznych, notacji nutowych, tablic statystycznych lub astronomicznych i wielu innych tekstów rządzi się prawami ustalonymi przez wielowiekową praktykę i stanowi dla typografa ambitne wyzwanie.

Rodzaje notacji szachowych, symbolikę graficzno-semantyczną i sposoby składania można badać np. pod względem czytelności i precyzji przekazu: od starodruków XVI wieku po współczesne książki, czasopisma i zapisy na stronach internetowych. Dobrze rozpocząć od kolekcji starych i nowych druków o tematyce szachowej znajdującej się w Bibliotece Kórnickiej PAN. Przypominając sobie opis heroicznego boju Fiedora z Borzujem o rękę królowny w poemacie *Szachy* Jana Kochanowskiego, możemy zauważyć, że czysto tekstowy zapis zaproponowany przez poetę oraz jego drukarza Macieja Wirzbiętego nie pozwala na odtworzenie partii na szachownicy, chociaż wyraźnie widać dążenie autora do precyzji opisu.

W zadanym pytaniu o typografię i szachy wyczuwam jednak chęć porównania obu dyscyplin, spróbuję więc odpowiedzieć.

Zarówno typografia, jak i szachy mają swoje ograniczenia. W typografii ramy wyznaczają ustalone w procesie historycznym reguły oraz zasady czytelności, higieny czytania i percepcji drukowanej informacji. Typograf nie może puścić wodze fantazji niczym malarz lub kompozytor – powinien stać się na względzie swoją służebną rolę wobec czytelnika. W szachach ograniczenia wyznaczają żelazne reguły samej gry oraz przepisy kodeksu dotyczące turniejowych systemów. Wydawałoby się, że stanowią one bariery krępujące umysł. Tak jednak nie jest – swoboda twórcza szachisty jest nieporównanie szersza niż typografa.

Monika Pest

Dla mnie obie te dyscypliny mają wiele wspólnych mianowników. Łączy je wysoka aktywność intelektualna, a do ich uprawiania potrzebne są podobne cechy charakteru. Jedna, jak i druga dziedzina wymaga logicznego myślenia, analizy, przewidywania i rozwiązywania problemów, podejmowania decyzji, pewnej kreatywności w ramach obowiązujących reguł itd. Poza tym w szachach grę zawsze rozpoczynają białe figury, co daje im pewną przewagę na początku. W typografii też zaczyna się od białej przestrzeni rozkładówki, z której trzeba wydobyć te właściwe układy typograficzne... Jak Ty je wydobywasz i skąd wiesz, że akurat te są właściwe? Jeden nieprzemyślany ruch i „przegrywamy” partyjkę z czytelnikiem?

Andrzej Tomaszewski

Można odszukać kilka podobieństw, jednak w moim mniemaniu istnieje między nimi zasadnicza różnica. Typografia jest działaniem użytecznym, zgodnym z zasadą społecznej użyteczności. Typograf jako nadawca komunikatu ma do spełnienia misję dotarcia do czytelnika, ułatwienia odbioru treści i ewentualnie dostarczenia doznań estetycznych. Szachista zaś uruchamia twórczy intelekt wyłącznie w celach egoistycznych. Jego działanie ma cechy bezwzględnej gry-zabawy, bezpardonowej rywalizacji. Chce pokonać przeciwnika i zdobyć poklask wąskiego grona znawców.

Typograf to *homo faber*, natomiast szachista to *homo ludens*.

Typografia jest
działaniem
użytecznym,
zgodnym z zasadą
społecznej
użyteczności

Monika Pest

Zgadzam się w zupełności. Największe przestępstwo wobec czytelnika to zapominać o nim podczas projektowania. Nie masz jednak wrażenia, że dzisiaj ciągle brakuje tej świadomości i poczucia misji u samych projektantów i wydawców? A spełnienie społecznej użyteczności mierzy się sprzedanym nakładem?

Andrzej Tomaszewski

Ten rodzaj myślenia to ogólna skaza powszechnej mentalności, nie dotyczy tylko projektantów i wydawców. Czy jest możliwe, żeby odczuwać satysfakcję z pracy, która niczemu nie służy albo jest społecznie szkodliwa? Wielu odpowie: – Oczywiście, że tak, skoro dobrze płacą. Zaneguje zdecydowana mniejszość.

Wyobraźmy sobie dwóch grafików. Jeden robi przesłaniające świat billboardy, kreuje tzw. wizerunek fabryki kurzu albo projektuje wyskakujące w najmniej odpowiednich momentach reklamy w internecie. Drugi zaś projektuje książki artystyczne albo podręczniki, tworzy afisz teatralny i kampanię nowego spektaklu, komponuje wystawę o pożytecznym wydźwięku obywatelskim. Ten pierwszy zarobi dużo więcej od drugiego, jednak po kilkunastu latach pracy mocno się zdziwi, że jego kolega chodzi w glorii, a on jest nikim.

Podobnie można skonfrontować dwóch lekarzy: jeden wstrzykuje botoks i podnosi piersi, a drugi ratuje życie lub przynosi ulgę w cierpieniu. Albo dwóch dziennikarzy: jeden czatuje z kamerą i mikrofonem pod domem celebrytki, a drugi w tym czasie pisze reportaż o młodych laureatach olimpiady wiedzy.

W otaczającym nas świecie funkcjonujemy na co dzień zanurzeni w kłamstwie, pozorach i tanim efekciarstwie. Dzieje się tak, bo współczesne społeczeństwo systematycznie zatracza etos pracy rąk i umysłów – pracy użytecznej, prowadzącej do międzyludzkiej wymiany dóbr i usług, uczciwie ocenianej i opłacanej według zaangażowania.

I choć nie wszyscy dają się zwariować, triumf święci marketing, czyli mówiąc po ludzku: naciąganie klienta godziwym i niegodziwym sposobem. Tabuny managerów produktu sztucznie kreują potrzeby, wmawiają iluzoryczne korzyści, kłamią, że nienaturalne jest naturalne, grają na emocjach. Osobom uprawiającym ten proceder nie przeszkadza, gdy agitują i mają niezorientowanych ludzi, uprawiają jawną propagandę lub nieuczciwą reklamę. Nie przeszkadza im też, że kradną ludziom pieniądze i godziny krótkiego, bądź co bądź, i jedyne go żywota na tym padole.

Bankowcy każą nam płacić za to, że pozwalamy im obracać naszymi własnymi pieniędzmi albo opuścili o pół procenta paskarską cenę kredytu i oferują nam nowy produkt. Co oni wyprodukowali? Jaki produkt? Przecież zgodnie z nazwą ma on być rezultatem procesu produkcji lub pracy twórczej? Wytwórca dżemu pakuje do słoika zabarwioną żelatynę wieprzową, estry, chemikalia słodzące i chwali się z dumą na etykiecie dietetycznym wyrobem. Lekarz wypisuje receptę na arcydrogie lekarstwo, bo taki ma układ z handlarzem farmaceutyków. Polityk z namaszczeniem lub pasją wytyka błędy konkurentom do synekury, choć sam ma brudne ręce. Tabuny specjalistów marketingu nieustannie stosują nieczyste sztuczki socjotechniczne, telemarketerzy z premedytacją oszukują starsze osoby itd., itd., itd.

Pewnie moje refleksje będą odbierane przez niektórych jako mentorskie narzekania starego zrzędy. Jednak wcześniej lub później każdego z nas nachodzą pytania o treść egzystencji. Pytania o to, czy własne dokonania należy mierzyć stanem konta, liczbą dacz lub samochodów, czy też śladem, jaki zostawiło się w otoczeniu i w świadomości bliźnich oraz pożytkiem z rzetelnej roboty. Są osoby, które tego rodzaju refleksje miewają raz, dwa razy w życiu, a są tacy, którzy myślą o tym zdecydowanie częściej.

Myślę, że wydawcy na tle ogólnego marazmu wypadają jeszcze całkiem niezłe. Na targach książek wyraźnie widać tych ambitnych, tych którzy mają coś do powiedzenia i którzy wierzą w swoją kulturową misję. Ciekawe, jak to będzie wyglądało w e-bookowych czasach.

Monika Pest

Dzisiejszy świat nie sprzyja myśleniu, a na pewno nie głębszej refleksji. Żyjemy w zgiełku i pośpiechu, krótkowzrocznie, w pogoni za mrzonkami i własnymi złudzeniami. Sprzedajemy samych siebie, ciągle z kimś się porównujemy, kiwamy na boki pozbawieni własnego kręgosłupa. Kruszeją wartości, towarem deficytowym są autorytety. Mamy coraz większe problemy z komunikacją mimo rozwoju różnych technologii, które powinny nam ją ułatwiać. Jakie jest na to lekarstwo? Słowa *Desideraty*? „Prawdę swą głoś spokojnie i jasno, słuchaj też tego, co mówią inni, nawet głupcy i ignoranci, oni też mają swoją opowieść. [...] Wykonuj z sercem swą pracę jakakolwiek by była skromna. Jest ona trwałą wartością w zmiennych kolejach losu. Zachowaj ostrożność w swych przedsięwzięciach, świat bowiem pełen jest oszustwa. [...] Z całym tym zakłamaniem, znojem i rozwianymi nadziejami ciągle jeszcze ten świat jest piękny...”

Andrzej Tomaszewski

Tak. Świat jest piękny i bywa fascynująco ciekawy. Niedawno wróciłem z kilkudniowej konferencji TeX-owej w Bachotku. To zadziwiająca impreza odbywająca się w sosnowym lesie, na brzegu czystego jeziora. Nie ma tam krawatów i garniturów, zero komercji, w sali wykładowej biega piesek i dzieci. Zajęcia oraz warsztaty przed południem i po południu pod dyktando pukających dzięciołów i kumkania żab łagodnie przechodzą w towarzyskie rozmowy i wspólne śpiewanie. Teoretycznie konferencja poświęcona jest problemom oprogramowania komputerowego służącego do typograficznej i graficznej prezentacji trudnych treści naukowych i rozmaitego powiązania skomplikowanych struktur tekstowych i obrazowych. To powoduje, że repertuar osobowości i profesji uczestników konferencji jest bogaty i różnorodny. Matematyk z grafikiem, historyk z oceanografem, hydrolog z fotografem, filolog orientalny z pracownikiem agencji reklamowej, redaktor z autorem, Polak z Niemcem, Holender z Czechem, dyskutują o problemach, które, wcześniej czy później, każdego z nich dotkną. Niektórych uczestników nawet trudno byłoby sobie wcześniej wyobrazić, np. transcendentálny i uduchowiony myśliciel wraz z superprologicznym programistą połączeni w jednej osobie. Konferencja natychmiast po przyjeździe zamienia się w forum wymiany myśli na temat wszelkiej komunikacji międzyludzkiej, książkowo-papierowej, komputerowo-internetowej, obrazowej i filmowej, a nawet psychicznych więzi – zarówno teoretycznych, jak i praktykowanych na miejscu.

Corocznie przyjeżdżam z Bachotka do Warszawy z akumulatorem naładowanym pozytywną energią oraz z pakietem spraw zawodowych, nad którymi warto zastanowić się, i z problemami wymagającymi rozwiązania, jeśli chcę doskonalić swój warsztat zawodowy.

Monika Pest

W tym roku zastanawialiście się „Co typografia może zyskać na mediach elektronicznych?“, zatem tematów z pewnością nie zabrakło. Jakie tym razem przywiozłeś ze sobą refleksje i problemy do rozwiązania?

Andrzej Tomaszewski

Typografia zyskuje nowe, rozległe pole działania. Dotychczasowe doświadczenia typografii realizowanej na papierze (w książkach, gazetach, czasopismach, akcydensach itp.) w zdecydowanej większości nie tracą aktualności i mogą być inspiracją elektronicznych rozwiązań w e-bookach, internecie czy też środkach przekazu treści, których dzisiaj jeszcze nie bardzo możemy sobie wyobrazić. Tak jest dzisiaj, ale jutro niekoniecznie tak być musi.

1. Dotychczas sytuacja była prosta – stojąca na półce tradycyjna książka sama w sobie jest urządzeniem oraz bazą danych, a my, ludzie, jej czytnikami. Z punktu widzenia funkcji pragmatycznych jest to sytuacja idealna. Dzisiaj przeniesienie treści do infosfery przynosi długi szereg problemów związanych z formą plików wynikowych, których struktury danych zmieniają się bardzo szybko, oraz z faktem zmian konstrukcji czytników będących w nieustannym rozwoju. Tak więc powstaje filozoficzno-matematyczne zadanie zapisania danych w takiej formie, która będzie odporna na zmieniające się technologie odczytu i dostępna dla naszych prawników, którzy będą żyli w niewyobrażalnym dla nas świecie.

2. Nowe, nam współczesne sposoby przekazu wymuszają prace badawcze i programistyczne nad „zachowywaniem się” treści w czytnikach różnego rodzaju. Wyobraźmy sobie np. notację nutową rozbudowaną w poziomie. Jak zaprezentuje się ona na ekranie pionowego smartfona? Czy skomplikowane struktury tekstowe, takie jak: formuły matematyczne, chemiczne symbole cząsteczek pierścieniowych albo wielostopniowe tabele, będą poprawnie zachowywać się na odtwarzaczach różnej szerokości i na różnych typach ekranów? Co z infografiką? Dzisiejsze e-booki w zasadzie jeszcze niczego „nie umieją” w porównaniu z tradycyjną książką. Trzeba je dopiero „uczyć”.

W Bachotku mówiliśmy o problemach ogólnych, ale też programiści relacjonowali swoje prace dotyczące typografii dynamicznej, reagującej na rozmaite zastosowania technologiczne, np. dotyczące nowych fontów, których można by używać w synteźatorach mowy lub automatycznych tłumaczeniach, np. z sanskrytu na język swahili.

Monika Pest

To bardzo interesujące kwestie, ale i czysto pragmatyczne, bez rozwiązania których nie ma chyba co marzyć o funkcjonalnej, a co dopiero pięknej książce elektronicznej. Myślisz, że jest możliwe połączenie jednego z drugim? Czyniłeś może ku temu jakieś próby? Czy nie byłaby to droga do masowego bibliofilstwa?

Andrzej Tomaszewski

Na piękną elektroniczną książkę bibliofilską jeszcze długo poczekamy. Myślę, że jest możliwa w przyszłości i połączy artystyczne przedstawienie treści z estetyczną atrakcyjnością wyświetlacza. Ale mogę sobie wyobrazić, że przy pomocy odpowiedniej technologii treść książki przedstawi się nam bezpośrednio w mózgu w odpowiednio pięknym anturazie. Pod względem estetyki prezentacji treści e-booki dopiero raczkują. Prymitywne wyświetlacze tekstu w rodzaju Kindle nie mogą poradzić sobie z podstawowymi problemami występującymi w gładkim, ciągłym tekście, a co dopiero w skomplikowanym. Produkcja e-booków w postaci plików PDF, nawet najbardziej skomplikowanych, jest działaniem na bardzo krótką metę. Chodzi tylko i wyłącznie o doraźne ściągnięcie pieniędzy z rynku czytelniczego. PDF nie ma przyszłości z wielu przyczyn, których nie będziemy w tym miejscu roztrząsać. Potrzebujemy redaktorów nowego rodzaju, autorów, projektantów i wydawców o otwartych umysłach, programistów służących książce i jeszcze innych pracowników książki, których nazw i funkcji jeszcze nie znamy. Trudno o nich dzisiaj – w zasadzie nie istnieją. Ja też do nich nie należę :-)

Oczywiście, problematyka utrwalania wiedzy w formie plików komputerowych bardzo mnie interesuje, ale jednak na co dzień zajmuję się książką drukowaną, która tak łatwo nie odda pola. Przy niej wystarczy mi pracy do końca życia. Również Tobie, Moniko.

Monika Pest

I cieszę się, że go nie oddaje, bo ja mimo postępu technologicznego jednak taką książkę wolę czytać i projektować. Ale przyznam, że korci mnie wyzwanie, jakim jest wyprodukowanie takiej pięknej książki elektronicznej, a szczególnie kiedy słyszę o niskiej jakości e-booków na rynku. Co do PDF-ów, istotnie nie są w stanie sprostać zadaniu. Ja stawiam na ePUB i Mobi,

Na piękną
elektroniczną
książkę bibliofilską
jeszcze długo
poczekamy

jeśli już bym miała robić podejście do tematu. Postęp jednak jest tak szybki, że należałoby nic innego nie robić, tylko śledzić nowinki technologiczne. A przecież jeszcze wiele jest do zrobienia w książkach drukowanych... Narzędzi można się nauczyć, ale jak nauczyć się całego procesu myślowego, który przebiega podczas projektowania? Czy nadal obowiązują elementy decyzji i oceny książki, o których pisał Twój Tata w 1965 roku w „Poligrafice”?

Andrzej Tomaszewski

Projektowanie książek opiera się na fundamentalnym założeniu, że **książka służy do czytania**. Czytanie zaś obejmuje dwa poziomy: fazę rozpoznania znaków i fazę percepcji treści. Pierwsza faza w decydujący sposób wpływa na tę drugą. Typograf jako twórca formy książki musi więc nieustannie myśleć o czytelniku. Powinien zdawać sobie sprawę ze służebności swojej pracy i rezygnować z efektownych pomysłów artystycznych, jeśli miałyby naruszyć czytelność publikacji. Ważne, aby zrozumiał swoją rolę w sferze komunikacji wizualnej. Zadanie typografa leży w obszarze metakomunikacji – polega na komunikowaniu komunikatu, na informowaniu o informacji. Dzisiejszy typograf nie jest już tylko projektantem estetycznego, pięknego druku. Pełni ważną rolę społeczną, przekazując masowo powielaną informację. Służebność wobec czytelnika nie jest jedyną barierą dla projektanta. Ograniczeniem swobody twórczej jest także służebność wobec technologii poligraficznych, które nadają książce kształt materialny.

W latach sześćdziesiątych–osiemdziesiątych ubiegłego stulecia intensywnie badano czytelność krojów pism drukarskich i układów typograficznych. Do najbardziej znanych specjalistów w tej dziedzinie należeli: Miles Albert Tinker z USA, Bror Zachrisson ze Szwecji i François Richaudeau z Francji. Do dzisiaj działa International Reading Association – IRA w Newark (Delaware, USA), międzynarodowa organizacja zrzeszająca ok. siedemdziesiąt tysięcy członków i ponad tysiąc dwieście pięćdziesiąt instytucjonalnych współpracowników na świecie. Czy w naszym kraju o tym wiemy? – Nie. Czy pamiętamy o wnioskach płynących z wieloletnich badań? – Nie. Czy któraś z naszych uczelni zajmuje się tym, choćby pobieżnie? – Nie.

Nie mam w tej chwili dostępu do tekstu mojego Ojca, o którym wspomniałaś. Trudno mi się do niego odnieść. Wiem jednak, że często podnosił kwestie czytelności publikacji na forach wydawniczych, drukarskich i projektanckich.

Monika Pest

Projektant pracuje dla czytelnika, kiedy sam jest zamiłowanym czytelnikiem, jak pisał Hochuli. Pewnie tylko wtedy jest w stanie zrozumieć to wszystko, o czym powiedziałaś. Z badaniami czytelności faktycznie jest w Polsce bardzo kiepsko. Znam prace wymienionych przez Ciebie specjalistów, niestety w kraju darmo szukać podobnych badań. Nie mamy też w zasadzie żadnej organizacji typograficznej w Polsce, która ukierunkowałaby pewne działania zawodowe i naukowe, spróbowała nadrobić pewne zaległości, jakie mamy w stosunku do innych krajów. A wielka szkoda...

Twój Tata popelniał wiele ciekawych artykułów i poruszał w nich naprawdę ważne dla czarnej sztuki sprawy. Ten artykuł, który mam na myśli, opisuje dość dokładnie kryteria, na jakich opiera się praca ekspertów i jurorów konkursów książki. Wymienia on w nim osiem zasad dobrze wydanej książki, przyjętych w 1961 roku: 1) jedność treści i formy; 2) zgodność ukształtowania (jednoczy ona: cel wydania, przeznaczenie książki, przewiduje krąg

Zadanie typografa
leży w obszarze
metakomunikacji

odbiorców i wynikającą z tych elementów cenę książki); 3) jedność estetyczną; 4) perfekcję funkcjonalną; 5) oryginalność ujęcia; 6) mistrzostwo wykonania; 7) środki społecznie użyteczne; 8) szybkość wykonania. Zasiadasz często w takich gronach, czy dziś kierujecie się również takimi kryteriami? Czy coś się zmieniło?

Andrzej Tomaszewski

Biadoląc w odpowiedzi na poprzednie pytanie, nie miałem na myśli braku w Polsce zawodowej organizacji typografów oraz zaległości w stosunku do zagranicy. W czasach powszechnych komunikatorów elektronicznych sieci i obecności komputerów na biurku każdego ksiązkoroba uzyskanie informacji i wymiana doświadczeń są banalnie proste. Chodziło mi o to, że pewne sprawy przestano uważać za istotne, np. zagubiono misyjną funkcję książki rozumianej jako środek społecznej edukacji oraz to, że zbyt często książki przygotowują osoby zupełnie do tej pracy nieprzygotowane. Ważne są dzisiaj: logo, lakier i szpiczasty kolor na okładce oraz schlebianie kiczowatym gustom gawiedzi.

Kryteria przez Ciebie wymienione zostały spisane na początku lat sześćdziesiątych w związku z doświadczeniami konkursu PTWK „Na najlepiej wydaną książkę”, którego mój Ojciec był inicjatorem i twórcą. Były to lata, gdy sposoby składania tekstów, techniki reprodukcyjne, technologie drukowania, dostępne na rynku materiały oraz dyktat drukarni wyznaczały obszary jakości epoki gomułkowskiej. Stąd w ówczesnej wyliczance takie punkty, jak: 6, 7 i 8. Dzisiaj, kiedy poligrafia nie dyktuje warunków wydawcom, kiedy podniosła się nadzwyczajnie jakość druku oraz dostępność materiałów (głównie papierów i introligatorskich materiałów pokryciowych), elementy te przestały pełnić rolę kryteriów oceny. Natomiast kryteria dotyczące zgodności treści, formy i funkcji książki oraz ocena walorów artystyczno-graficznych zachowały swą aktualność.

Dzisiaj konkurs PTWK nosi nazwę „Najpiękniejsze książki roku” i jurorzy oceniają głównie zalety estetyczne książek, oryginalność ujęcia i perfekcję wykonania. Przykładowo, w selekcji i ocenie książek z 2013 roku w ostatnim konkursie PTWK w jury zasiadali specjaliści od grafiki ilustracyjnej, typografii, fotografii, szerzej pojętego designu oraz poligrafii.

W Polsce można oglądać urodzive książki z dziedziny sztuki, literatury pięknej i dziecięcej, albumy i inne efektowne publikacje. Natomiast książki naukowe, techniczne czy podręczniki od lat nie mają szczęścia do wydawców i projektantów.

Monika Pest

Dzisiaj można przebierać i wybierać w papierach, oprawach, uszlachetnieniach, aż od tego bogactwa boli głowa. Często nadrabia się nimi niedociągnięcia warsztatowe, koncepcyjne i inne, błędnie myśląc, że to wystarczy, żeby zwiększyć walory publikacji. Traktuje się po macoszemu całą resztę, sądząc, że komputer sam wszystko zrobi. Brak profesjonalnej kadry, wytrawnych redaktorów, redaktorów technicznych... zbiera swoje żniwo. W wydawnictwach nie ma z kim rozmawiać o projektowaniu... Coraz ciężiej dziś wykonywać rzetelną projektową robotę, nie masz takiego wrażenia?

Andrzej Tomaszewski

Myślę, że grono młodej, profesjonalnej kadry systematycznie się poszerza. Na kilku uniwersytetach prowadzona jest redaktorska specjalizacja w trybie dziennym lub zaocznym.

Są fachowo prowadzone kursy PTWK. Typografowie i operatorzy DTP mogą kształcić się już nawet od szkoły średniej, bowiem kilka lat temu wprowadzono do technikum nowy zawód: technik cyfrowych procesów graficznych.

Na uczelniach artystycznych projektowanie książki ma swoją ugruntowaną pozycję – silne ośrodki są m.in. na ASP w Krakowie, Poznaniu, Katowicach czy w Warszawie, a kształcący tam młodzież profesorowie: Władysław Pluta, Marian Oslizło, Lech Majewski, Maciej Buszewicz i inni, są specjalistami grafiki książkowej uznanymi w skali międzynarodowej. Uczyć się można na kursach typografii, jak np. Akademickim Kursie Typografii prowadzonym przez Roberta Chwałowskiego na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Projektowanie typograficzne prowadzone jest w Polsko-Japońskiej Wyższej Szkole Technik Komputerowych.

Coraz częściej gościimy w Polsce wybitnych specjalistów na rozmaitych warsztatach i seminariach organizowanych m.in. przez Zamek Sztuki w Cieszynie, grafika-instytucję Ewę Satalecką z Katowic czy Stowarzyszenie Twórców Grafiki Użytkowej. Młodzi i chętni jeżdżą na kongresy ATypI, TypoBerlin i na inne imprezy na terenie Unii. Kilku wydawców wydaje niezłą literaturę fachową, jak np. książki spod ręki Roberta Olesia z Krakowa czy Janusza Górskiego z Gdańska.

Spółeczność projektantów świetnie komunikuje się przez internet i jest skłonna wymieniać się doświadczeniami, nie bacząc na to, że stanowią dla siebie konkurencję. Spotykam się dość często z adeptami projektowania książek na wykładach lub warsztatach i jestem zbudowany, widząc chęci oraz zainteresowanie młodych osób. Nie jest więc tak źle z młodą kadrą. Natomiast jest bardzo źle z kadrą kierowniczą wydawnictw, która nie daje tym wykształconym osobom szansy na stałą pracę. Dzieje się tak z różnych przyczyn. Jedną z najważniejszych jest to, że wszelkie prace związane z przygotowaniem szeroko pojętej formy książki wykonuje się na zewnątrz wydawnictw, na zlecenie. Rozumiem, że względy ekonomiczne decydują o tym, żeby nie zatrudniać na etatach redaktorów, grafików i operatorów DTP. Niemniej w największych wydawnictwach widać wyraźnie, że zatrudnione są tam osoby, które z pracami wydawniczymi *sensu stricto* nie mają wiele wspólnego. Pełno tam księgowych, handlowców, marketingowców, managerów od niezliczonej liczby spraw kształconych na dziwnych „uczelniach”. Najczęściej nie mają oni większego pojęcia o technice wydawniczej i specyfice żmudnej pracy, która musi być włożona w przygotowanie dobrej książki.

Nie wiem, jak należałoby to rozwiązać. Nie jestem ekonomistą ani organizatorem produkcji. Myślę jednak, że droga powinna prowadzić przez przywrócenie książce jej kulturowej roli, która na razie stoi w sprzeczności z kulturą pieniądza.

Myślę jednak,
że droga powinna
prowadzić przez
przywrócenie
książce jej
kulturowej
roli, która na razie
stoi w sprzeczności
z kulturą pieniądza

Monika Pest

Należałoby zatem towar handlowy zamienić z powrotem na dobro kulturowe... To trudna i złożona sprawa. Odosobniony projektant, nawet najlepszy, sam nie zmierzy się z tą machiną ekonomiczną i wydawniczą. „Projektowanie książki to przedsięwzięcie o charakterze zespołowym” – jak twierdził słusznie Leon Urbański. „Powinni w nim brać udział autor i wydawca, którego reprezentują redaktor i grafik oraz drukarz”. Tego chyba dziś nadal do końca się nie rozumie... A skoro jesteśmy przy Leonie Urbańskim, to zapytam Cię za jaką książkę dostałeś od niego Nagrodę „Punktu”? Pisałeś w swojej książce *Zapiski książkoroba*, że bardzo ją sobie cenisz. I jak była ona zaprojektowana?

Andrzej Tomaszewski

Ohoho! Ale dawne dzieje. Chodzi o książkę wydaną w 1997 roku przez Gnieźnieńską Oficynę Tum. Była to Owidiuszowa *Halieutica* (*Sztuka rybołówstwa*), którą przetłumaczył profesor Aleksander W. Mikołajczak z zachowanego we fragmentach oryginalnego tekstu łacińskiego.

Nagroda, o której przypominałaś, przyznawana była przez św. pamięci „Gazetę-Książki” wydawaną jako dodatek do „Gazety Wyborczej”. Trzej jurorzy: Janusz Stanny, Leon Urbański i Jan Bokiewicz, tworzyli trio o niekwestionowanym autorytecie w sprawach grafiki wydawniczej. Kilka razy w roku spotykali się w Księgarni Naukowej im. B. Prusa w Warszawie, której szefowa, Halina Tymoszczuk, wykladała im na stół wszystkie nowości wydawnicze, jakie napłynęły do tej szacownej księgarni. Podczas spotkania nagradzali jedną osobę honorową nagrodą – Punktem. Książkę i grafika przedstawiano na pierwszej stronie pisma, co projektantom dodawało splendoru. Któregoś dnia przybiegł do mnie kolega z gazetą w garści i komendą: – Stawiasz piwo! Okazało się, że dostałem od nich ten cenny Punkt.

Książka łacińsko-polska składała się z różnorodnych tekstów. Bardzo lubię publikacje, w których teksty trzeba różnicować typograficznie. Po wstępach w trzech językach nastąpił poemat Owidiusza w łacińskiej i polskiej wersji. Do obu dołączono obszerny komentarze filologiczne. Był też leksykon ryb i niektórych stworów morskich, o których pisał poeta, a do tego normalny aparat naukowy akademickiej książki. Dodać jeszcze należy, że wszystkie opisane *animalia* były przedstawione na realistycznych ilustracjach, takich, jakie robi się do encyklopedycznych tablic.

Musiałem specjalnie do tego przedsięwzięcia wydawniczego zmodyfikować kilka fontów komputerowych, m.in. Adobe Garamond zaprojektowany przez Roberta Slimbacha (dorabianie brakujących liter akcentowych) i Rusticanę Adriana Frutigera (dorabianie liter greckich i polskich). Ale już potem składanie było czystą przyjemnością.

Waldemar Kielbowski, pryncypał Oficyny Tum, wydał książkę w dwóch wersjach: zwyczajnej i bibliofilskiej (lepsze papiery i w części nakładu twarda oprawa). Wydanie nie było dla niego kosztowne, bo znaczną część nakładu wykupił na pniu pewien producent paluszków rybnych na podarki dla swoich kontrahentów. Reszta nakładu trafiła do księgarni naukowych i filologicznych bibliotek.

Monika Pest

Już kojarzę tę publikację! To się napracowałeś! Ale nagroda od takiego jury to lepsze niż wygrana w lotto:-), wcale nie dziwię się, że jest dla Ciebie cenna! Tam aparat naukowy zrobiłeś w chorągiewkę z dzieleniami wyrazów. Coraz częściej widzę w publikacjach takie rozwiązanie i jakoś nie mogę się do tego przekonać... Mnie uczono, że albo jedno, albo drugie. Poza tym źle mi się czyta takie książki, ale pewnie to kwestia opatrzenia się i pewnych przyzwyczajęń. Nie zyskujemy przecież dzięki temu lepszej jednolitej szarości optycznej kolumny, ale może za to chorągiewka lepiej się układa. Przekonuje mnie natomiast widzianna na Targach w Krakowie oprawa z grzbietem otwartym, bo jest bardziej funkcjonalna, znakomicie leży na stole... A Ty co myślisz o takich trendach projektowych? Zaobserwowałeś jakieś rozwiązania szczególnie warte uwagi?

Andrzej Tomaszewski

Najpierw o chorągiewce. W ubiegłym wieku prowadzono w kilku krajach badania percepcji układów typograficznych i nie stwierdzono obniżenia czytelności tekstów z niewyrównanym prawym brzegiem kolumny lub łamu w porównaniu z tekstem wyrównanym z obu stron. Dzielenie wyrazów też nie ma większego znaczenia. Natomiast stwierdzono, że istotny wpływ na czytelność ma stały odstęp międzywyrazowy, a właśnie taki występuje w tekście z nieustowaną prawą stroną i wówczas z pewnością uzyskujemy wyrównanie szerokości optycznej tekstów.

Ja stosuję chorągiewkę szczególnie chętnie w przypisach, bibliografiach i innych tekstach, które mają wiele cyfr, skrótów, kropek, przecinków. Takie teksty składane przy zmiennych światłach międzywyrazowych (najczęściej podczas justowania zbytnio powiększanych) wyglądają wyjątkowo kiepsko. W *Halieutice* złożyłem pełne skróty informacji i znaczków komentarze filologiczne w chorągiewkę także dlatego, że pasowały mi do nieustowanych wersów poezji występujących na tych samych stronicach.

Myślę, że nadszedł czas, w którym można stawiać drukarniom nowe wymagania dotyczące formy książek, sposobu drukowania i oprawiania, wykorzystując ich chęć złowienia klienta. Oczywiście wszelkie ekstrawagancje są droższe w wykonaniu, ale warto próbować, szczególnie gdy mamy do czynienia z niskim nakładem.

Pytasz o modne trendy projektowe. Otóż mnie najbardziej drażni maniera stosowania ostatnio zimnych, neonowych barw, które nie skłaniają do wyciągnięcia ręki po książkę. Wśród grafików są one często nazywane „kolorami szpiczastymi”. Sądzę że moda na nie szybko przeminie, bo rzeczywiście nie przyciągają, a odpychają. Na razie każdy, kto chce być uznany za nowoczesnego projektanta, ich używa.

Monika Pest

Dla oka to raczej mało przyjemny widok, nie dziwię się, że mało kto po nie sięga. A Ty, Andrzej, co projektujesz najchętniej? Wspomniałeś, że lubisz publikacje, w których teksty trzeba różnicować typograficznie. Czy to znaczy, że lubisz wyzwania? Czy oswajasz dzięki temu jakieś elementy składowe, które sprawiają Ci szczególną trudność, za którymi nie przepadasz lub które zajmują Ci najwięcej czasu podczas projektowania, i szukasz wyczerpania możliwości ich rozwiązań?

Andrzej Tomaszewski

Ostatnimi laty zaniedbałem nieco typografię. Zajmowałem się głównie sprawami poligraficznymi i pracą redaktorską. Od tego roku zamierzam projektowaniu poświęcić więcej czasu. Nie jestem typowym przedstawicielem typograficznego rzemiosła, bo ugruntowana pozycja zawodowa pozwala mi grymasić przy podejmowaniu zadania. Koledzy z mego otoczenia, nawiasem mówiąc – równie sprawni albo i sprawniejsi, z konieczności zajmują się publikacjami, które merytorycznie ich nie interesują albo nawet denerwują. Ja zaś czasem odmawiam, bo szkoda mi czasu na katalog obuwia lub dzieło z dziedziny parapsychologii. Nie daję się też wciągnąć w tryby marketingu i reklamy, choć wiem, że mógłbym sporo zarobić.

Otóż mnie
najbardziej drażni
maniera stosowania
ostatnio zimnych,
neonowych barw,
które nie skłaniają
do wyciągnięcia
ręki po książkę

Najbardziej lubię projektować książki, których treść jest mi bliska, np. książki historyczne i dotyczące zagadnień dość szeroko pojętego kulturoznawstwa. Nie będę oszukiwał, więc nie powiem, że przeżywam stany szczególnej ekscytacji, gdy zdarzy mi się składać wzory matematyczne lub tabele. Nie bardzo lubię teksty tego rodzaju, bo były moim koszmarem jeszcze w czasach ołowianego zecerstwa. Wiem jednak, że trzeba się ich składania nauczyć. Mając pojęcie o rozmaitych tekstowych utrudnieniach, można zaproponować typograficzny plan książki, a ktoś inny, przygotowany fachowo, będzie ją składał.

Monika Pest

Swego czasu brałeś udział w pionierskim w kraju przedsięwzięciu, tj. w realizacji filmu zatytułowanego *Kontrgambit Falkbeera* o Stefanie Szczypce, nazywanym często „ojcem polskiego DTP”, według scenariusza Roberta Chwałowskiego (Studio Muuwi, 2009). Za granicą mamy choćby *The Art of Hermann Zapf* w reżyserii Haralda Petera (1967) czy poetycki portret Christopa Frutigera i Christine Kopp *Adrian Frutiger. The Man of Black and White* (2005). Skąd pomysł, tytuł i Twój udział w tym projekcie? Czy ten film jest gdzieś dostępny?

Andrzej Tomaszewski

Koncepcja filmu wyszła od Roberta Chwałowskiego i to on dobierał aktorów i profesjonalnych filmowców. Z duszą na ramieniu, pierwszy raz w życiu, godziliśmy się na udział w filmie jako naturszczycy, bo Stefan jest dla nas osobą niezwykle ważną i chęć uhonorowania go była decydująca. Szczypka naprawdę był jednym z pionierów komputerowej typografii w Polsce i jedynym prawdziwym grafikiem w informatycznym towarzystwie. Dla niefachowców film może wydawać się nudnawy, bo akcji w nim jak na lekarstwo. Siedzę ze Stefanem przy szachownicy i rozmawiamy o czasach naszej zawodowej młodości, a pretekstem do rozmowy są pierwsze posunięcia partii szachowej, której otwarciu opracował dziewiętnastowieczny szachista wiedeński – Ernst Falkbeer. Rozmowa przerywana jest opowieściami o Stefanie snutymi przez Zbyszka Czapnika, Mariusza Deca, Andrzeja Palacza, Michała Setlaka i Adama Twardocha. Muzykę napisał Łukasz Dziedzic, na co dzień doskonały liternik i twórca nowoczesnych fontów komputerowych. Tytuł filmu i pomysł z partią Falkbeera rzeczywiście pochodzi ode mnie. Film w ostatniej wersji trwa trzydzieści pięć minut, ale nakręcono dużo więcej ciekawego materiału.

Prapremiera odbyła się w Krakowie w 2009 roku podczas rekolekcji typograficznych KrakTypo, których gościem specjalnym był Stefan Szczypka. Aby dostać kopię filmu, należy zgłosić się do Roberta Chwałowskiego.

Monika Pest

Mówiłeś mi jakiś czas temu, że marzysz o napisaniu książki o typografii książek szachowych. To byłaby niezwykła publikacja i arcyciekawa, biorąc pod uwagę Twoje autorstwo i zainteresowania... Poczyniłeś ku temu może już jakieś kroki? Czy byłaby ona tą przysłowiową kropką na „i”, łączącą sferę prywatną i zawodową Twojego życia?

Andrzej Tomaszewski

Wciąż o tym myślę. Układam plany pracy i... nic nie wychodzi z braku czasu. Wędzidło mojego Pegaza trzyma presja szarej codzienności i konieczność wywiązania się z innych zobowiązań wobec tych, którzy mi zaufali.

Monika Pest

Bardzo dziękuję Ci, Andrzeju, za rozmowę i życzę nie tylko wspaniałych projektów, które przetrwają próbę czasu i będą edukować smakoszy książkowych, ale także sprzyjających „okoliczności przyrody” potrzebnych do spełnienia Twojego ambitnego zamierzenia oraz wielu radości i satysfakcji podczas jego realizacji.

24^Δ *Litery,
spadajcie ciągle
jak deszcz potrzebny
na moją drogę.*

plantin kurs.

18^Δ *Litery wszystkiego,
co żyje i umiera,
litery światła, księżycy,
ciszy,
wody,
kocham was,
a gromadząc was*

plantin kurs.

12^Δ *zbieram
nie tylko myśl
i walkę,
lecz także wasze stroje,
znaczenia
i brzmienia :*

plantin kurs.

72^Δ *A*

plantin kurs.

12^Δ *jak alabaster,*

plantin kurs.

72^Δ *T*

plantin kurs.

12^Δ *jak trawa i tarcza*

plantin kurs.

72^Δ *M*
i

plantin kurs.

24^Δ *jak imię twoje
morelowe.*

plantin kurs.